



BAJECZKA.

Ofiarowana Lusi z Gwoźdźca.

Czy chcecie, dzieci, wiedzieć, kto była Halinka?
Spójrzycie na obrazek u góry wierszyka,
To ta taka milutka, zabawna dziewczynka,
Która w dużą pończochę cienkie druty wtyka.

* * *

Nasza mała Helusia starą babcię miała,
Którą małym serduszkim z całych sił kochała.
Och! bo któżby tej babci nie kochał serdecznie!
Pełna dobrych łakotek jest u niej szuflada,
I różne śliczne bajki wnuczce opowiada,
Jeżeli się bawiła i uczyła grzecznie.

* * *

Ot i teraz naprzykład, że się imieniny
Już zbliżają tej małej, kochanej pieścioszki,
Babcia trawi dni całe i całe godziny,
Byle zrobić Helusi różowe pończoszki.
A jakie też prześliczne, w niebieskie paseczki,
A jakie długie; do nich już dojdzie falbanka,
Od spódniczki, bo Lusia, kochane dziateczki,
Duża panna, więc pragnie już przykryć kolanka!
Ale cóż, kiedy panna bywa niecierpliwa,
Chciałaby, żeby wszystko zaraz się zrobiło,
Wcale czekać nie lubi, ba, nawet się gniewa,
Jeżeli się śniadanie naprzykład spóźniło.

* * *

Babcia robi powoli, więc choć się już cieszy
Lusia naprzód, że włoży pończoszki różowe,

Bezprzestanku marudzi: — Niech się babcia śpieszy
Ach, kiedyż te pończoszki będą już gotowe!

* * *

Babcia, myśli Helusia, ma oczy zmęczone,
Dlatego pewnie prędkiej pracować nie może,
Ale niechno jej tylko Helusia pomoże,
Ho, ho, pewnie pończoszki będą wnet skończone.

* * *

Raz, gdy się po ogrodzie babcia przechadzała,
Do małej główki Lusi wyborna myśl wpadła,
Na stołeczek pod nogi dzielnie się wdrapała,
I na dużym fotelu wygodnie usiadła.
Włożyła na swą głowę czepek babci duży,
Druty razem z pończoszką trzyma rączka drobna,
Okulary na nosie, z pod nich oczka mruży,
Całkiem do stariej babci Helunia podobna!
I obraca drutami, poci się i męczy,
Lecz choć babcię udawać umie doskonale,
Darmo godzinę całą nad pończoszką ślęczy,
Jakoś jej się robota nie udaje wcale.

* * *

A czemu? chcecie wiedzieć, posłuchajcie proszę;
Niedość usiąść w fotelu, włożyć czepek stary,
I na maleńki nosek duże okulary...
Chcąc robić to, co babcia, trza niezaprzeczenie
Mieć przytém babci rozum i jej doświadczenie.

Gabryela Jasińska.

OPOWIADANIA MAMY.

PIAST.

Dużo upłynęło czasu, odkąd piękna Wanda skoczyła do Wisły i obroniła Kraków od niemieckiego księcia. W Polsce różni rządzą księżęta, źli i dobrzy, ze wszystkich najlepiej zapamiętano historią Popiela, którego myszy zjadły za to, że potruł swych stryjów. Wiesz dobrze, kochany Stasiu, że myszy ludzi nie jedzą, więc to nie może być prawda, ale działo się to bardzo dawno, a ludzie, którzy jeszcze wtedy pisać nie umieli, przekręcili historią.

Ja myślę, że to musiało być tak: Pewnie Popiel był okrutnikiem, skoro zabił stryjów, otóż lud polski, jak stado myszek napadł na niego i nie chcąc mieć takiego księcia, wypędził. Działo się to gdzieś koło jeziora Gopła, bo dotąd pokazują tam resztki mysięj wieży, w której się miał ukryć Popiel. Jak się to działo, trudno dziś wiedzieć z pewnością, dość, że znów trzeba było myśleć o wybraniu nowego księcia, bo kraj bez pana i naród bez rządcy być nie może. Zebrano się więc w miasteczku Kruszwicy i radzono, kogoby wybrać na ojca dla polskiego ludu.

Żył wtedy w Kruszwicy gospodarz Piast, który był kołodziejem, miał niską chatę, otoczoną sadem, a w nim dużo pszczoł, co mu miód zbierały, on nim częstował przyjaciół i gości, bo do mądrego, pracowitego Piasta schodziło się zawsze bardzo dużo ludzi, po radę i po pociechę.

Tak było i teraz, gdy się Polacy zebrali na obiór księcia. Nie zamykały się drzwi przed nadchodzącymi gośćmi. Piast i żona jego Rzepicha przyjmowali chętnie wszystkich, otwierając serce i wrota każdemu i zachęcając do zgody i jednomyślności. Mówią, że aniołowie pobłogosławili dobytek Piastowy i dlatego cudownie wystarczało mu dla wszystkich chleba. Czemuby tak być nie miało? toż to błogosławieństwo dotąd nad krajem naszym spoczywa, bo nie tylko, że sami mamy dosyć zboża, ale żywimy nim inne kraje i nikt nie odszedł od chaty polskiego rolnika, żeby on się z nim nie przełamał chlebem.

Karmił więc Piast swoich współziomków, a widzieli wszyscy, że dobrą radę dać potrafi i jak ojciec nie odpycha nikogo. Wtedy dał Bóg natchnienie zebranemu ludowi i zamiast szukać dłużej, okrzyknięto pocziwego i gospodarnego Piasta księciem, a rodzina jego więcej niż przez pięć wieków rządziła Polską, na chwałę jej i pożytek.

Dziwném ci się to wyda może, Stasiu, że taki prosty wieśniak królem został, ale wtedy wszyscy byli sobie braćmi i długo jeszcze potem, chociaż broniąc się od Niemców musieli Polacy rycerze pług rzucić i na broń go przerobić, to przecież wiedzieli, że Polacy rolnicy tacy dobrzy, jak i oni, bo czegożby Polak rycerz bronił, gdyby mu Polak rolnik ziemi nie zagospodarował, albo czemużby jej bronił, gdyby mu Polak rzemieślnik nie ukuł miecza?

Z czasem popsuła się zgoda, bo rycerz, jako najsilniejszy, zaczął uciskać rolnika i rzemieślnika. Żle to było bardzo, ale było tak wszędzie, u nas w Polsce mniej nawet niż gdzieindziej, a i dziś, czyż każde polskie dziecko nie patrzy z miłością na pracę około roli? czyż mu się serce do niej nie wrywa? Toż nawet Bóg, wyгнаwszy Adama z raju, uprawiać i siać ziemię kazał mu na pociechę, jakżebyśmy tej ziemi kochać nie mieli? Kochamy ją też i wszyscy czujemy się równymi, wszyscy Piasta dziećmi!

Zofia Bukowiecka.

SZWAJCARSKA ZABAWA.

— W co się będziemy bawić? — pytał mały Janek siostrzyczki swój Zosi, bo deszcz padał i przed dom wyjść nie mogli.

— Jesteś najstarszy i mężczyzna, to wymyśl coś ładnego — odpowiedziała Zosia.

— Co mi to za mężczyzna, co wąsów jeszcze nie ma — rozśmiał się młodszy braciszek Kazio, zazdrościł on Jankowi kuca, na którym nie wolno mu było jeździć.

Janek trochę się obraził, bo był obraźliwy, ale na

szczęście nie pogniewał się na braciszka, tylko dodał z dumą:

— Nie mam wąsów, ale je będę miał, większe od tatusia, a wam wymyślę zabawę, tylko proszę mnie słuchać, bo to będzie ciekawa bardzo zabawa.

— Byle nie skończyła się źle, bo pamiętam, jak raz wymyśliłeś nam taką przyjemność, co z niej był guz...

— A naturalnie, baby boją się nawet guza — przewrwał Zosi Janek — wstydzilibyś się mieć tak mało odwagi.

— Ja się nie boję, tylko...

— Tylko cóż? tchórz jesteś i kwita, a ja właśnie myślałem, żebyś ty była Chrzanowską i bronilibyśmy Trębowli, ale kiedy się boisz guza, to tembardziej zleknieś się noża.

— A na cóż tobie nóż? — zapytała przestraszona Zosia.

— Widzisz, Chrzanowska to była jedna Polka, co widząc, że mąż jej źle broni forticy, przyniosła nóż i powiedziała, że siebie i jego zabije, jeśli nieprzyjacielowi polskie miasto odda.

— Bardzo mi się ta Chrzanowska podobała, ale babcia nożem się bawić nie pozwoli, wymyśl coś innego braciszku.

— Już wymyśliłem, będziemy się bawili w Tella.

— Cóż to za gra, bo ja jej nie znam? — zapytała zadziwiona Zosia.

— Gra? ha! ha! ha! jakie te dziewczęta śmieszne. Tak, gra! Tell, moja kochana, to jeden bardzo szlachetny Szwajcar, z tej Szwajcaryi, co z niej bony przyjeżdżają i mnie panna Alwina opowiadała o nim historią. Słuchajcież więc, malcy — powiedział Janek i poważnie rozparł się w fotelu — Niemcy bardzo dokuczały Szwajcarom, bo taka już ich natura, że dokuczać muszą, szczególnie był jeden, co się nazywał Gesler, ten był najgorszy i wszyscy go nienawidzili. Otóż raz kazał na wysokię żerdź powiesić swój kapelusz, na środku rynku, w takim miasteczku, jak Słupia i chciał, żeby mu się wszyscy Szwajcarzy kłaniali. Tell był chłop, ale szanował swoją godność, tak mi panna Alwina mówiła, powiedział więc: nie ukłonię się przed kapeluszem. On tak mówi a tu żołnierze niemieccy łapią go i do więzienia pakuja. Zapomniałem wam powiedzieć, że Tell miał małego synka, który naturalnie okropnie zaczął płakać. Wiecie, co te Niemczyska wymyślili za karę dla Tella? Przywiązali jego synka do drzewa, położyli mu na głowie jabłko i kazali Tellowi do tego jabłka strzelać. Tell naturalnie nie chciał, ale Niemcy pogrozili mu, że jak tego nie zrobi, to i jego i dziecko zabiją. Tell był sławny strzelec, wziął łuk, założył strzałę przeżegnał się i...

— I co, Janku? — zawołała przestraszona Zosia.

— I trafił w jabłko, a potem prędko zebrał chłopów szwajcarskich, zabił szkaradnego Geslera i na zawsze Niemców z kraju wypędził.

— To śliczna historia, Janku — zawołał Kazio — ale jakże my się w Tella bawić będziemy?

— Jak? Zosia przyniesie jabłko od babci, ty będziesz syn Tella, a ja mam łuk i rozbiję ci jabłko na głowie.

— A jak mu oko wystrzelisz? — zapytała roztropna Zosia.

— Że też te dziewczyny zawsze się czegoś bać muszą. Przecież go odwróć do ściany, bo tak stał syn Tella, a sam w jabłko, nie w niego, celować będę.

Przyniesiono kij od szczotki i powieszono na nim stary kapelusz, to był niby ten Gesler. Jaś wziął łuk, Kazio stanął przy szafie, ale buzią odwrócony do niej. Zosia położyła jabłko na głowie, a potem rachowała: raz, dwa, trzy, i na ten znak padł strzał. Jabłko wprawdzie nie było rozbite, ale jednak leżało na ziemi, bo Kazio taki dostał pocisk w ucho, że aż podskoczył z bólu i krzyknął.

Babcia się przelekła i przybiegła do dzieci, opowiedziały jej całą historią, Kazio nie płakał, bo był zuch i wszystkim podobała się bardzo ta szwajcarska zabawa.

M. R.

PRZYGODY CZTERECH MYSZEK.

opowiedziała **Prawda**.

(Dalszy ciąg).

IV.

Odwiedziny.

Pewnego dnia pani Myszosława przywołała do siebie dzieci, oznajmiając im, że pójdą w odwiedziny. To się myszkom bardzo spodobało, zaraz też posypały się pytania.

— A gdzie pójdziemy, mamó, a czy to daleko, a sąż tam myszki w naszym wieku?

— Uciszcisz się, dzieci — rzekła poważnie matka — to wcale niedaleko i są tam dwie myszki w waszym wieku, będziecie się mogli bawić.

— O! jak to dobrze! — zawołał Wietrzyk.

— Ale pamiętajcie, dzieci, żebyście byli grzeczni i nie sprzeczały się — dodała pani Myszosława.

— Będziemy pamiętać, mamó, będziemy grzeczni.

W godzinę potem nasze myszki witały się z panią Szczurkowską i jej dziećmi, Skoczkiem i Szybka, po przywitaniu poszli do ogrodu, gdzie się bawili spokojnie przez godzinę w różne gry biegające, potem usiedli, żeby odpocząć.

— Co to za ładny rowek — rzekł Wietrzyk — miałbym ochotę go przeskoczyć.

— Ja ci nie radzę — rzekła Szybka.

— Dlaczego?

— Bo to rów szeroki i głęboki, możesz weń wpaść.

— Ja! — zawołał Wietrzyk z dumą — czy myślisz, że jestem taki niezgrabny? poczekaj, zaraz rów przeskoczę.

I mimo odradzań innych myszek, Wietrzyk zamierzył się do skoku, ale że rów był szeroki, więc wpadł w wodę. Myszki zaczęły krzyczeć „na pomoc!” aż na te krzyki nadbiegły mamy i po wielu trudach zdołały wydobyć go z wody. Pani Myszosława ostro synka wyła-

jała i pożegnawszy panią domu, powróciła do siebie, ale że to się działo w jesieni i woda była już zimna, więc Wietrzyk, przeziębivszy się, zachorował na zapalenie płuc i leżał dwa tygodnie.

V.

K o t.

Od owiej przygody z rowem dzieci pani Myszosława bardzo często się widywały ze Skoczkiem i Szybka, zaprzyjaźniły się też bardzo i wspólnie figlowały. Raz wieczorem Lechna, biegając tu i owdzie po domowym korytarzu, ujrzała jakąś białą postać, wysuwającą się z kąta; krzyknęła, chciała uciekać, ale już było zapóźno! kot chwycił ją w szpony, i spoglądał na nią płomnistym wzrokiem.

Biedna Lechna! drżała bardzo, ale odwaga ją niezupełnie opuściła i drząc przemyśliwała, jak się ocalić. Ujrzała zdaleka zbliżającego się kuchtę, wiedziała jednak, że kuchcik jeszcze gotów kota pochwalić za to, że myszy łapie, zamiast go odpędzić. Na suficie korytarza wisały półki, a na nich leżały świeże sery i nagle jeden sznurek pękł, jakby przerznięty lub przegryziony i dwa serki spadły obok kota na ziemię. W téj właśnie chwili przechodził kuchcik i ujrawszy sery leżące obok kota, a niepostrzegłszy jakoś myszki, pomyślał, że to kot zjada te przysmaki, więc odpędził go miotłą i podniósł serki. Tymczasem Lechna schowała się w dziurę. Nasza myszka była bardzo rada ze swego ocalenia, ale dziwiła się temu nagłemu przerwaniu się sznurka.

(d. c. n.)

ZADANIE KONIKOWE.

(Od Gałązki oliwnej dla Kruszyny).

go	nic	chcą
ce	*	dne
tru	Dla	go

ROZWIĄZANIE DO N-ru 14-go.

Szarady:

Po — rze — czka.

Skrzynka do listów.

Uczennicom z pensyi panny Czarnomskiej dziękujemy serdecznie za dar dla ubogich. Rs. 5 oddane według życzenia do szpitalika, a z drugich 5 zapewnimy przez święta pożywienie dla ubogich dwóch rodzin. Cześć szanownej przełożonej, co takie uczucia w panienkach obudzić umie.

Jowisz jako potężny bożek odgaduje od razu szarady, ale dla wszystkich czytelników logogryf byłby za trudny.

Białą owieczkę zapisujemy na liście pseudonymów, ale lepiej ich nie zmieniać.

Czeremcha ślicznym nas obdarzyła liścikiem, kwitnij i dalej na pociechę, drogie naszych ogrodów drzewko. Domysł co do p. B. prawdziwy. Jest z domu K. na inne pytania odpowiedzieć teraz nie możemy.

Lilijka z nad Mrogi niech od nas siostrzyczkę uściska i poprosi, żeby sobie obrała pseudonym, a na liściki jej z radością odpowiadać będziemy.

Fioletkę prosimy, niech napisze nam swoje imię i nazwisko bez tego nie możemy pisywać do niej, a zrobi nam to prawdziwą przyjemność.

Różyczka polna już swym listem zasłużyła na to, by ją kochano, pamięta o ubogich i ma wdzięczne serce, czyż to nie droga ta Różyczka? Zosia serdecznie za pamięć o niej dziękuje.

Polance i Dębince serdecznie dziękujemy za ich miłutkie liściki i życzenia, malutką Irenkę prosimy bardzo o obiecaną koszulkę dla uboższego chłopczyka.

Zosi i jej szanownym rodzicom za przysłane pieniądze dziękujemy, czemu mała Zośka boi się nas? my jeszcze mniejsze mamy korespondentki i każde pismo przeczytać potrafimy.

Pegaz i Tulipan trafnie odgadli łamigłówniki i zadanie konikowe.

Murzynka nie napisała nam swego imienia, nazwiska i wieku. Kochana Murzynka musi pochodzić z tych okolic afrykańskich, gdzie jak piszą w „Wędrowcu” bardzo maleńcy są ludzie, bo poszyte ubrania na żadne dzieciątko zmieścić się nie chcą. Bardzo jednak cenimy dobrą chęć Murzynki i serdecznie jej dziękujemy.

Promyczkowi życzymy, by dobrze zdał egzamin, a jej szanowaną nauczycielkę zapytujemy, czy zna Radom? bo my tam widywaliśmy bardzo zdolną uczennicę noszącą jej nazwisko. O nazwisko, imię i wiek Promyczka prosimy.

Wielkopolanka niesłusznie jest zazdrosną, dawne nasze korespondentki mają swe wyłączne prawa.

Słowik Warszawski jest starym korespondentem a nie wie że liściki na osobnych kartkach pisać trzeba, inaczej nie będą drukowane. Kazio serdecznie pozdrawia Słowika.

Trawkę z nad Królewianki witamy serdecznie, ale niech powie Olszynie, żeby sobie inny pseudonym wybrała, bo ten ma już jedną panienkę; za pieniądze dla biednych przysłane serdecznie dziękujemy.

Myszka z Łęki nie napisała swego nazwiska, a dziwna to myszka, która tak lubi czekoladki, zdaje nam się, że my tę myszkę także bardzo lubić będziemy, bo miłutkie pisuje liściki.

Pszczółce z Wiazmy dziękujemy za list. „Kochana pani” sama na niego odpisać nie może ale ucieszył on bardzo kogoś innego, kogo? to pomoże Pszczółce odgadnąć jej przyjaciel p. Edmund, którego proszę pozdrowić. Jak na lat 9 Pszczółka bardzo ładnie pisze, czemuż się więc bała ta nieustraszona pszczółka, która pomaga Tatce podbierać miód.

Lew niesłusznie posądza nas o zapomnienie, bardzo nam miły był dowód jego pamięci, a że przy lekcjach nie ma czasu na częste listy, to bardzo dobrze rozumiemy.

Warszawiankę witamy z radością; bardzo dobry pseudonym, niechże o nas Warszawianka nie zapomina.

P. Janowi Bohdanowiczowi. Kwartał pierwszy, i pierwszy numer drugiego zostały wysłane.

Wróblowi Szaremu numer powtórnie wysłany; pozdrawiamy biednego Wróbla, który tak daleko od gniazdka odfrunął.

Kochana Firletko biała! Imię twoje, nazwisko, oraz miejsce zamieszkania rozpoczyna się na literę K. siostrzyczka twoja A. Czy zgadłam? Życzliwa Polanka.

Droga Piguleczko! Cieszę się, że jednakowe mamy poglądy co do zajęć gospodarskich. Czy tobie tak się „Wiecz. Rodz.” podobają jak mnie? — ja czytam je od deski do deski. Proszę cię, kochana Piguleczko, odpisz mi jak najprędzej i nie zapominaj o twojej Dębince.

Kochana Topolko srebrna! Mieszkam daleko od was i jestem w twoim wieku, mój pseudonym bardzo podobny do właściwego imienia. Najserdeczniejsze buziaki posyłam twoim siostrzyczkom. Odpisz mi prędko i zgadnij, kto jest twoja Halka z Litwy.

Kochana Bułanko! Wziąłś mnie niesłusznie za „Białą Różę” piszę, żeby cię z błędu wyprowadzić. Wiem że jesteś Janinką D. i masz starszą siostrę Jadwinę. Ściskam cię serdecznie Adzia W. pod pseudonimem Cyganka z nad Bystrzycy.

Kochana Sarenko w okularach! Za list twój dziękuję; mam lat 17, na imię mi Helena, mam pięć siostr i trzech braci. Tobie zasylam buziaka serdecznego, Córce Jadźwingów pozdrowienie. Wielkopolanka.

Kochany Fiolku! Nosisz imię królowej Polskiej a twój starszy brat zowie się Stefanem, młodszy zaś Franciszkiem. W tej chwili jestem w Pliszczynie i wciąż się wybieram do ciebie. Ściskam cię serdecznie, twoja życzliwa Bocianiczka z nad Sanny.

Kochana Terkotko! Wiem kim jesteś, gdyż bywamy w Warszawie w jednym towarzystwie, ale dotąd jeszcze nie spotkałyśmy się nigdy. Ściskam cię serdecznie, Czarnobrewa.

Droga Nemezys! Donieś mi ile masz lat, i czy chodzisz u nas pensją do p. Schmid? Jeżeli tam uczęszczasz, to znasz pewnie Wacię P. moją przyjaciółkę. Powiedz jej, że mi na imię Mania i że mieszkam w Płocku, przypomni mi sobie z pewnością, to może zaprenumeruje Wieczory. Życzliwa Jesień z Mazowsza.

Droga Polko! Niech cię nie dziwi ten czuły tytuł od nieznanej dziewczynki, ale jesteś moją rodaczką, a to wystarcza abyś mi nie była obojętną. Donieś mi o sobie. Ja mam lat 13, nazywam się Józia, mam dwie siostry, Czeremcha.

Kochana Wstążeczko! Do napisania do ciebie liściku skłoniło mnie twe imię, masz bowiem takie jak moja mama. Ja mam na imię Józia, uczę się w domu. Donieś mnie co o sobie. Twoja Skrwa.

Miła Muszelko! Wiem, że się uczysz historii polskiej i że ciekawą jesteś wiedzieć, jak wygląda smocza jama na Wawelu. Wchodzi się do tego podziemia przez małe drzwiczki, po drewnianych i krętych schodach, po których prowadzi żołnierz pilnujący tej jamy; idzie on z zapaloną lucyją po przejściu jest zupełnie ciemne. Cała ta jama ma ściany kamienne; jest tam także dużo, bardzo dużo pokoi i pokojków. Ale teraz zgadnij kto cię zna tak dobrze? Aksamitka.

Kochany Sztubaku. Bardzo ucieszyłem się wyczytawszy w „Wieczorach” twą korespondencję. Chciałbym bardzo dalej z tobą korespondować. Twój Karpik.

Kochany Facecie; Donoszę ci, iż mi na imię Władysław i mam lat 12. Od razu zgadłem poprzedni twój pseudonym „Orzeł Birkut”, jesteś w równym ze mną wieku. Twój Kominiarczyk.

Kochana Konwalijko z nad Bobrowki. Spieszę ci odpisać cieszę się, że się niedługo zobaczymy, a teraz proszę cię, uściskaj wszystkich w domu i sama przyjm buziaka od twojej Niezapominajki Wołyńskiej.

Droga Gruzinko. Obiecałam ci napisać przez „Wieczory” dla zmuszenia cię do napisania listu do „Kochanej pani” zapewniam cię, że niema w tem nic strasznego. Bardzo jestem rada że będę mogła z tobą korespondować. Całuję cię serdecznie i posyłam całuska Janince, Twoja Kamelia różowa.